

Wybrane fragmenty lektur szkolnych w klasie siódmej



Fragment powieści „Krzyżacy” Henryka Sienkiewicza

W Tyńcu, w gospodzie „Pod Lutym Turem”, należącej do opactwa, siedziało kilku ludzi, słuchając opowiadania wojaka bywalca, który z dalekich stron przybywszy, prawił im o przygodach, jakich na wojnie i w czasie podróży doznał. Człek był brodaty, w sile wieku, pleczysty, prawie ogromny, ale wychudły; włosy nosił ujęte w pątlík, czyli w siatkę nazywaną paciorkami; na sobie miał skórzany kubrak z pręgami wyciśniętymi przez pancerz, na nim pas, cały z miedzianych klamr; za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku zaś krótki kord podróżny.

Tuż przy nim za stołem siedział młodzieńczyk o długich włosach i wesołym spojrzeniu, widocznie jego towarzysz lub może giermek, bo przybrany także po podróznemu, w taki sam powyciskany od zbroicy skórzany kubrak. Resztę towarzystwa stanowiło dwóch ziemian z okolic Krakowa i trzech mieszczan w czerwonych składanych czapkach, których cienkie końce zwieszały się im z boku aż na łokcie.

Gospodarz Niemiec, w płowym kapturze z kołnierzem wycinanym w zęby, lał im z konwi sytne piwo do glinianych stągiewek i nasłuchiwał ciekawie przygód wojennych.

Jeszcze ciekawiej jednak słuchali mieszczanie. W owych czasach nienawiść, jaka dzieliła za

czasów Łokietkowych miasto od rycerskiego ziemiaństwa, znacznie już była przygasła, mieszczaństwo zaś nosiło głowy górniej niż w wiekach późniejszych. Jeszcze ceniono ich gotowość ad concessionem pecuniarum; dlatego też nieraz zdarzało się widzieć w gospodach kupców, tak że aż powyciągali szyje ponad kufłami w stronę Maćka z Bogdańca, i nuż pytać:

— A z naszych którzy są? Mówcie żywo!

Maćko zaś podniósł naczynie do ust, napił się i odrzekł:

— Ej, nie bójcie się o nich. Jest Jan z Włoszczy, kasztelan dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdakowa i Jarosz z Czechowa: wszystko rycerze na schwał i chłopcy morowe. Pójdą-li na kopie, na miecze albo na topory — nie nowina im. Będą miały oczy ludzkie na co patrzeć i uszy czego słuchać — bo, jako rzekłem, Francuzowi gardziel nogą przyciśniesz, a on ci jeszcze rycerskie słowo prawi. Tak mi też dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako tamci przegadają, a nasi pobiją.

— Będzie sława, byle Bóg pobłogosławił — rzekł jeden ze szlachty.

— I św. Stanisław! — dodał drugi.



Fragment noweli „Latarnik” Henryka Sienkiewicza

Zaczęły płynąć godziny, dni i tygodnie... Majtkowie twierdzą, że czasem, gdy morze bardzo jest rozhukane, woła coś na nich wśród nocy i ciemności po nazwisku. Jeżeli nieskończoność morska może tak wołać, to być może, że gdy się człowiek zestarzeje, woła także na niego i inna nieskończoność, jeszcze ciemniejsza i bardziej tajemnicza, a im jest bardziej zmęczony życiem, tym miłsze są mu te nawoływania. Ale, by ich słuchać, trzeba ciszy. Prócz tego starość lubi się odosabniać, jakby w przeczuciu grobu. Latarnia była już dla Skawińskiego takim półgrobem. Nic jednostajniejszego, jak podobne życie na wieży. Młodzi ludzie, jeśli się na nie godzą, to po pewnym czasie opuszczają służbę. Latarnik też bywa zazwyczaj człkiem niemłodym, posepnym i zamkniętym w sobie. Gdy wypadkiem porzuci swoją latarnię i dostanie się między ludzi, chodzi wśród

nich jak człowiek zbudzony z głębokiego snu. Na wieży brak wszelkich drobnych wrażeń, które w zwykłym życiu uczą stosować wszystko do siebie. Wszystko, z czym styka się latarnik, jest olbrzymie i pozbawione zwartych, określonych kształtów. Niebo — to jeden ogół, woda — to drugi, a wśród tych nieskończoności samotna dusza ludzka! Jest to życie, w którym myśl jest raczej ciągłym zadumaniem się, a z tego zadumania nie budzi latarnika nic, nawet jego zajęcia. Dzień do dnia staje się podobny jak dwa paciorki w różańcu i chyba zmiany pogody stanowią jedyną różnorodność. Skawiński jednak czuł się tak szczęśliwym, jak nigdy w życiu nie był. Wstawał świtaniem, brał posiłek, czyścił soczewki latarni, a potem, siadłszy na balkonie, wpatrywał się w dal morską i oczy jego nie mogły się nigdy nasycić obrazami,

które przed sobą widział. Zwykle na olbrzymim turkusowym tle widać było stada wydętych żagli, świecących w promieniach słońca tak mocno, że aż oczy mrużyły się pod nadmiarem blasku; czasem statki, korzystając z wiatrów, które pasatami zowią, szły wyciągniętym szeregiem jedno za drugim, podobne do łańcucha mew lub albatrosów. Czerwone beczki wskazujące drogę kołysały się na fali lekkim, łagodnym ruchem; między żaglami pojawiały się co dnia w południe olbrzymi szarawy pióropusz dymu. To parowiec z New Yorku wiozł podróżnych i towary do Aspinwall, ciągnąc za sobą długi, spieniony szlak piany. Z drugiej strony balkonu widział Skawiński, jak na dłoni, Aspinwall i jego ruchliwy port, a w nim las masztów, łodzie i łódki; nieco zaś dalej białe domy i wieżyczki miasta.



Fragment poematu „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza

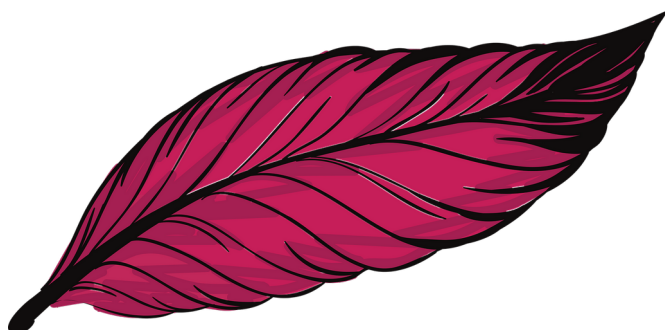
Powrót panicza — Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu — Ważna Sędziego nauka o grzeczności — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami — Początek sporu o Kusego i Sokoła — Żale Wojskiego — Ostatni Woźny Trybunału — Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju6,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi
Użątku, co pod strzechą zmieścić się nie może.
Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów
Orzących wczesnie łany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,

Uprawne dobrze na kształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.
Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna, i wszystkich w gościnę zaprasza.



Fragment dramatu „Dziady” Adama Mickiewicza

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? — Umarły.

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użyzcza,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czymże ten człowiek? — Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją, co byli na jego pogrzebie;
Słysząc, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;

Niedawno jeden zakrystyjan² stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił,
Załamał ręce i usta chłodnemi
Takową skargę wyrzucił:

„Duchu przeklęty, po co śród parowu³
Nieczulej ziemi ogień życia wzniecasz?
Błasku przeklęty, zagasłeś i znowu,
Po co mi znowu przyświecasz?

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć;
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć.

Żebyś mnie znalazł, muszę między zgrają
Błądzić z długiego wyszedłszy ukrycia;
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają;
Wszystkiemu doznał za życia.

Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
Słyszałem co dzień, i musiałem co dzień
Milczeć jak deska grobowa.



Spis treści

| | |
|---|---|
| Fragment powieści „Kryżacy” Henryka Sienkiewicza..... | 2 |
| Fragment noweli „Latarnik” Henryka Sienkiewicza..... | 3 |
| Fragment poematu „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza..... | 4 |
| Fragment dramatu „Dziady” Adama Mickiewicza..... | 6 |